

Czy Izrael jest państwem bliskowschodnim?

20 sierpnia 2019

Pytanie ciekawe, bo niby mapa mogłaby na to wskazywać, ale okazuje się, że zdaniem jednych Izrael to jakaś europejska kolonia, w arabskich mediach można wyczytać, że to rasistowska forpoczta amerykańskich interesów, a jak się okazuje, sami Żydzi też mają różne opinie na ten temat.

Na początku lat 1990. pewnego dnia siedziałem sobie w moim pokoju w redakcji Polskiej Sekcji BBC, rozmawiając z izraelskim prawnikiem i dziennikarzem Uri Huppertem, który często występował na naszej antenie, jako że maleńki Izrael z jakiegoś powodu zawsze interesował ludzi bardziej niż jakikolwiek inny kraj na świecie.

Huppert w pewnym momencie powiedział coś, co wydawało mi się dość niesmaczne, a może wręcz obrzydliwe. Powiedział, że jak ci orientalni Żydzi staną się większością, to będzie po Izraelu, a oni rozmnażają się jak króliki. Ugryzłem się wtedy w język i nie zadałem złośliwego pytania, czy przypadkiem wcześniej Żydzi z Wiednia, z Paryża czy Berlina nie byli w Izraelu tego samego zdania o Żydach z Polski? Z jakiegoś powodu straciłem całą sympatię do tego człowieka.

Ta scena sprzed z górą ćwierćwiecza stanęła mi przed oczyma, kiedy czytając książkę Matti Friedmana „Spies of No Country” natrafiłem na historię reportażu w „Haaretz”, gdzie w 1949 roku dziennikarz tej gazety, Aryech Goldblum, odwiedził obóz dla uchodźców z krajów arabskich i napisał, że to dzicz, która nic nie rozumie, gorsza od miejscowych Arabów. Odpowiedziano mu, że jest rasistą, co nie znaczy, że redakcja „Haaretz” czegokolwiek od tamtych czasów się nauczyła.

Książka Matti Friedmana jest fascynująca właśnie tym, że pokazuje, do jakiego stopnia Izrael po prostu jest jednym z

krajów Bliskiego Wschodu i jak bardzo jest to ważne, żeby zrozumieć dzisiejszy Izrael i uwolnić się od fałszywego obrazu na poły europejskiego kraju zbudowanego przez ocalałych z Warszawy, Białegostoku, Wilna, Łodzi i Otwocka.

To przekonanie, że Izrael to Żydzi z Europy, wyciska dominujące piętno na całym dyskursie o tym kraju. Nie tylko arabska propaganda trzyma się twierdzenia, że „Europa stworzyła Izrael w poczucia winy za Holocaust”, że Izraelczycy to obcy przybysze, którzy mają wrócić do swoich krajów, że „ci ludzie nie mają nic wspólnego z Bliskim Wschodem”, że europejscy Żydzi zabrali ziemię Arabom. Te twierdzenia powtarzają nie tylko europejscy i amerykańscy antysemita, ale i bardzo wielu Żydów z diaspory. Nic dziwnego, że telewizjowicze, słuchacze radia, czytelnicy prasy zazwyczaj nie mają zielonego pojęcia, że połowa żydowskiej populacji Izraela to potomkowie Żydów z Bliskiego Wschodu.

Nic dziwnego, że w 1967 roku warszawska ulica cieszyła się, że „nasi Żydzi dali w dupę ruskim Arabom”, nic dziwnego, że jeśli czytelnik poważnej prasy czyta jakieś wzmianki o orientalnych Żydach w Izraelu, to brzmi to tak: „Do Izraela w znakomitej większości emigrowali więc Żydzi z krajów autorytarnych, Żydzi orientalni, religijnie ortodoksyjni. Siłą rzeczy popierali partie religijne i narodowo-ortodoksyjne. A ponieważ złożyło się tak, że niemal od początku Izraelem rządzą koalicje, nawet w rządach lewicowych partie religijne były języczkiem u wagi, od ich postawy zależała trwałość gabinetów. Mogły sporo żądać od silniejszych koalicjantów. Słowem – Holocaust, emigracja z krajów orientalnych, bomba demograficzna społeczności ortodoksyjnej oraz błędy lewicy pozwoliły wzrosnąć politycznej prawicy i narracji państwa wyznaniowego”.

Ten cytat z „Gazety Wyborczej” z września 2018 roku[1] to wspomniany już wcześniej Uri Huppert, który po latach trzyma się dzielnie swoich rasistowskich poglądów i nie jest w stanie wyjść z zakleszczenia w swojej ideologicznej utopii. Matti Friedman, urodzony w Kanadzie lewicowy dziennikarz izraelski,

widzi to nieco inaczej, jego opowieść o szpiegach bez kraju, to nie tylko książka, której nie należy zaczynać czytać wieczorem, bo grozi zarwaniem nocy, ale książka pozwalająca zrozumieć, dlaczego te dyskusje o Izraelu są tak odległe od rzeczywistości.

Te mądrości Hupperta przypomniały mi relację Tuvii Tenenboma z wizyty w redakcji „Haaretz”, szczycącej się namiętną obroną praw palestyńskich Arabów, gdzie nikt w całej redakcji nie potrafi sklecić trzech zdań po arabsku, a o arabskiej rzeczywistości ci obrońcy dowiadują się rozmawiając po angielsku, po hebrajsku lub przez tłumacza z bardzo specyficznymi arabskimi rozmówcami. Nic dziwnego, że wyobrażają sobie Arabów mniej więcej tak jak polscy dziennikarze izraelskich Żydów.

W pewnym sensie Friedman jakby przyznawał Huppertowi rację, oddając bowiem honor jakże wiedeńskiej idei syjonizmu Hertzla, oraz oddanym socjalistycznym koncepcjom założycielom państwa, pokazuje jakim błędem (i moralnym zaślepieniem) było lekceważenie, a często wręcz pogarda dla żydowskich ocalałych z muzułmańskiego świata. Jeśli mowa o błędach lewicy, to Friedman pokazuje, do jakiego stopnia to lekceważenie było kardynalnym błędem.

Literacki zabieg pokazania tego problemu przez szpiegów bez kraju jest genialny. Matti Friedman pisze o czasach sprzed powstania Izraela i o ludziach, którzy „byli jak Arabowie” i którzy mogli zbierać informacje o nastrojach i działaniach w krajach arabskich. Byli nie tylko „jak Arabowie”, arabski był ich pierwszym językiem, kultura arabska była ich kulturą, współtworzyli zręby izraelskiego wywiadu, dostarczając bezcennych informacji dla kraju, którego jeszcze nie było. Dla Friedmana jest to okazja do pokazanie niezwykle ważnej rzeczy, która umknęła niemal wszystkim obserwatorom Bliskiego Wschodu, wsiadającym do pociągu Orient Express z wyobrażeniami kompletnie wypaczającymi orientalny charakter kraju, o którym informują świat i okolice.

Inny autor, izraelski dziennikarz, Hen Mazzig, odpowiada na wynurzenia ludzi w rodzaju Hupperta nieco inaczej[2]. „Moi północnoafrykańscy dziadkowie przyjechali do Izraela z Dżerby (w Tunezji) na początku 1950 roku. Gdybyś ich wtedy zapytał o nazwisko, zapewne sądziliby, że pytasz o ich plemię i odpowiedzieliby „Amazigh” (dosłownie Berber, czyli „wolny człowiek”). Żydzi mieszkali wśród Berberów od tysięcy lat, ale historia Żydów z Północnej Afryki jest ignorowana, bo nie pasuje do stereotypów pasażerów z pociągu Orient Express. Rodzice matki Mazziga przyjechali do Izraela z Bagdadu w rok później. Ich też zmuszono do wyjazdu, a żydowska społeczność była obecna w Iraku od czasów babilońskich. Kiedy przyjechali ich przeszłość została wymazana między innymi w próbie stworzenia jednolitej izraelskiej tożsamości. W nowym społeczeństwie byli zaledwie tolerowani lub wręcz pogardzani” – pisze Hen Mazzig.

Izraelski dziennikarz przypomina, że ponad 850 tysięcy bliskowschodnich i północnoafrykańskich Żydów zostało wyrzuconych z krajów muzułmańskich. Nie czuli się komfortowo w Izraelu, ale nie było drogi odwrotu. „Nie tylko ich językiem był arabski, język wroga, ale ich kultura, ubiór i mentalność były podobne jak w społeczeństwach, które chciały zniszczyć nowo narodzony Izrael”.

W tej sytuacji próbowali zamazać swoją przeszłość i przystosować się do tego nowego świata, z którym, w odróżnieniu od arabskich uchodźców z terenów dzisiejszego Izraela (którzy znaleźli się w krajach arabskich), wiązali teraz całą swoją przyszłość.

Mazzig uświadomił sobie, że świat nie zauważył istnienia prawie miliona orientalnych uchodźców żydowskich. Kiedy pojechał do Stanów Zjednoczonych i zetknął się z tamtejszą żydowską diasporą, praktycznie w całości pochodzącą z Europy i świadomie (lub podświadomie) przekłamującą obraz izraelskiego społeczeństwa, zrozumiał, że nadal jednakowo w angielskojęzycznym świecie, we Francji, w Niemczech (w

słowiańskim świecie również), obraz żydowskiego świata to wyłącznie Żydzi z Europy.

W swoim artykule Hen Mazzig nawiązuje do pochodzącego z Palestyny Edwarda Saïda (którego twórczość wpłynęła niesłychanie silnie na zachodnią lewicę). Mazzig pisze, że w niewielu sprawach zgadza się z Saïdem, ale jego opis „orientalistów” jest poprawny. Saïd twierdzi, że zajmujący się Bliskim Wschodem badacze i dziennikarze zachodni nawet nie próbują zrozumieć kultur, którymi się zajmują. Powielają wymyślone na Zachodzie „fakty” i występują jako samozwańczy znawcy Orientu. W efekcie produkują bzdurne stereotypy i przedstawiają fałszywe analizy.

Te bzdurne stereotypy i fałszywe analizy dotyczą zarówno społeczeństw arabskich, jak i społeczeństwa izraelskiego. Przypominając, że grubo ponad połowa społeczeństwa to potomkowie uchodźców z krajów muzułmańskich (około 30 procent młodego pokolenia to dzieci z małżeństw mieszanych), Mazzig pisze: „Niezależnie od naszego pochodzenia, powinniśmy być zjednoczeni w nieustannej walce o równość na świecie i w walce z antysemityzmem. Musimy jednak również pamiętać, że żydowski świat ma swoje centrum na Wschodzie, że to na Wschodzie narodził się naród żydowski i że dziś nasze państwo w Izraelu, rozwija się i kwitnie”.

Bogate dziedzictwo orientalnych społeczności żydowskich nie może być wymazywane przez powierzchownych i uprzedzonych badaczy – kończy swój artykuł Hen Mazzig.

Matti Friedman na marginesie opowieści o żydowskich szpiegach, którzy byli „jak Arabowie”, pokazuje, jak i dlaczego dzisiejsi pasażerowie Orient Express wsiadają do samolotu z gotową wizją tego, co mają zobaczyć i po przyjeździe widzą tylko to, co chcieli zobaczyć, ale Tel Awiw nie jest przedłużeniem Wiednia czy Warszawy, jest mu bliżej do Aleksandrii czy Bejrutu, nie tylko leży na Bliskim Wschodzie, ale jest częścią Bliskiego Wschodu. Nie jest ani tak religijny, ani tak laicki, jak wielu

chce to widzieć, nie jest ani lewicowy, ani prawicowy, jest orientalny, świadomy tożsamości własnej i sąsiadów. Arabski jest tu językiem obcym dla ludzi takich jak Uri Huppert czy Gideon Levy z „Haaretz”, ale w autobusie więcej niż połowa pasażerów będzie znała ten język, przy czym nie zawsze będzie wiadomo czy mówi Arab, czy Żyd.

Fałszywe wyobrażenia o Izraelu prowadzą do fałszywych analiz i wniosków. Dziennikarze w Warszawie, Londynie czy Nowym Jorku czują się z jakiegoś powodu zobowiązani do pomijania faktu, że połowa izraelskiego społeczeństwa to ludzie, których rodzice lub dziadkowie pozostawili swoją własność w krajach arabskich. Jedni zostawili za sobą sklepy, fabryki, własność ziemską (której łączny obszar był dużo większy niż Izrael), inni zostawili nędzny, ale cały swój dobytek i całą swoją historię.

Podczas dwudziestolecia międzywojennego żydowska populacja Palestyny wzrosła o 470 tysięcy, w tym samym czasie populacja arabska wzrosła o 588 tysięcy. Szybko rozwijająca się dzięki imigracji żydowskiej gospodarka była magnesem dla Arabów z sąsiednich krajów, a władze Mandatu Palestyńskiego robiły co w ich mocy, by ograniczyć możliwość ucieczki Żydów z Europy. W tym czasie imigracja Żydów z krajów islamu była ograniczona do syjonistów z Orientu i stanowiła mało znaczący ułamek.

Prześladowani byli zawsze, ale mordercze prześladowania Żydów w krajach arabskich urosły do dramatycznych rozmiarów po rozpoczęciu nazistowskiej eksterminacji Żydów w Europie. Arabowie oczyścili swoje kraje z Żydów, większość z tych, którzy musieli opuścić kraje, w których ich przodkowie mieszkali od dziesiątków pokoleń, trafiła do Izraela. Asymilacja nie była dla nich łatwa, a pogarda ze strony marzących o socjalistycznym Izraelu przybyszów z innych części świata nie była specjalnie pomocna. Matti Friedman podkreśla, że oni rozumieli i nadal rozumieją lepiej otaczający ich muzułmański świat niż przybysze z Polski lub Holandii.

To prawda, że częściej głosują na prawicę niż na lewicę.

Dlaczego? Matti Friedman w swojej książce pisze: „Pierwotne zasady syjonistycznej wiary... obejmowały wspólną ideę kibucu, pragnienie „nowego Żyda”, wolnego od judaizmu, jak też wiarę, że w końcu świat arabski zawrze pokój z państwem żydowskim w miarę jak świat posuwa się ku większej zgodzie. To były idee z Europy i one są martwe... W wynikłej próżni ideologicznej bliskowschodnia dusza Izraela wyszła z piwnicy”.

W rozmowie z Davidem Horovitzem o tej książce Matti Friedman mówił[3]: „Przybyłem z Zachodu z europejskimi opowieściami o Izraelu – kibuc, Holocaust... Im dłużej tu jesteś, tym lepiej rozumiesz, że te opowieści nie w pełni reprezentują Izrael. Połowa kraju pochodzi ze świata muzułmańskiego i to wpływa na wszystko w Izraelu – na kuchnię, zachowanie, muzykę, religię, politykę. Wielu Izraelczyków uważa, że podstawą kraju jest świat europejskich Żydów – Herzl i Ben-Gurion – i że Żydzi z Bliskiego Wschodu przyszli potem i przyłączyli się. Ja sądzę, że jest odwrotnie: Izrael jest częścią kontinuum judaizmu w świecie muzułmańskim, razem z resztkami europejskich Żydów”.

Friedman przypomina, że długo istniała koncepcja terytorialnego kompromisu, wierzono, że zbliżenie jest możliwe. Horovitz pyta, czy żadne porozumienie nie jest możliwe, na co Friedman odpowiada, że oczywiście, że nie, że w regionie jest kocioł, w którym toczy się wojna, a Izrael jest tu tylko małym graczem. Wyjaśnia, że Izraelczycy z korzeniami na Bliskim Wschodzie zawsze to wiedzieli i zawsze byli podejrzliwi wobec naiwnych i utopijnych pomysłów lewicy.

Twierdzi, że nigdy nie głosowałby na Benjamina Netanjahu, że jest to człowiek, który manipuluje ludźmi, ale to polityk najbardziej kompetentny. To człowiek, który otwarcie mówi: Wyobraźcie sobie, że macie w jednym pokoju ludzi takich jak Putin, Assad, Chamenei i kogo chcecie tam posłać, dobrodusznego naiwniaka, czy kogoś, kto rozumie w co ci faceci grają? Więc Friedman zaklina się, że głosować na niego nie będzie, ale stwierdza, że to jest najbardziej kompetentny człowiek, jeśli idzie o obronę życia Izraelczyków.

Izrael leży na Bliskim Wschodzie, jest częścią Bliskiego Wschodu i jest coraz bardziej bliskowschodni.

Czy to ważne i czy powinniśmy to zrozumieć?

Matti Friedman to nie tylko autor kilku znakomitych książek, ale również człowiek, który był przez kilka lat dziennikarzem w biurze Associated Press w Jerozolimie i ponad pięć lat temu zdobył rozgłos w świecie pokazując jak tendencyjne są zachodnie media operujące na Bliskim Wschodzie.[4] Obowiązuje niemal żelazna zasada – żadna informacja rzucająca negatywne światło na Palestyńczyków nie jest warta publikacji, każda informacja rzucająca złe światło na Izrael jest na wagę złota. Jak pisał wówczas: „Rurociąg wiadomości z Izraela jest nie tylko pordzewiały i przeciekający, ale jest celowo zapychany”. Budowa 100 mieszkań w osiedlu żydowskim jest zawsze wiadomością na czołówki, przeschmuglowanie 100 rakiet do Gazy przez Hamas, nie jest żadną wiadomością.

Friedman podawał dziesiątki konkretnych przykładów. Jednym z nich była historia wiecu (wiecu, w którym uczestniczyły setki studentów) na uniwersytecie Al-Kuds w Jerozolimie, na którym umundurowani i uzbrojeni bojownicy Islamskiego Dżihadu oddawali nazistowski salut. Zdjęcie z tego wiecu dotarło do jerozolimskiego biura AP, ale zdecydowano, że nie jest wartego publikacji autor, izraelski dziennikarz. O tym wiecu nie poinformował również żaden inny zachodni dziennikarz, a są ich w Jerozolimie setki. Ten sposób pomijania wiadomości jest rutyną, a tym samym jest metodą.

Pomijane są wiadomości bieżące, rutynowo cenzurowana jest również historia. Nic zatem dziwnego, że wiedza o tym, w jakim wielkim stopniu Izrael jest państwem bliskowschodnim, z ludnością pochodzącą z Bliskiego Wschodu, wygnaną z krajów muzułmańskich i ograbioną w tych krajach z wszelkiej własności, nie przedziera się przez barykady zbudowane przez ludzi zajmujących się dostarczaniem informacji.

Książkę o szpiegach bez kraju czyta się z zapartym tchem i przy okazji otwiera nam ona oczy na rzeczy, o których inni milczą zacięcie, bo rzeczywistość psuje obraz, na który czekają redakcje.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl

Przypisy

[1]

<http://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,23921267,uri-huppert-izrael-przygotowuje-inkorporacje-zachodniego.html>

[2]

<https://www.jns.org/opinion/we-need-a-jewish-reorientation-toward-the-east/>

[3]

<http://www.listyznaszegosadu.pl/syjonizm/nikt-nie-zawlaszczyl-izraela-po-prostu-nie-jest-tym-co-jego-pionierzy-mysleli-ze-stworzyli>

[4]

<http://www.listyznaszegosadu.pl/brunatna-fala/jak-i-dlaczego-p-rasa-znieksztalca-wiadomosci>